

Tomáš Marvan

Dyskusja Davidson-Quine na temat znaczenia i wiedzy : krótki przewodnik

Analiza i Egzystencja 7, 109-123

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TOMÁŠ MARVAN*

DYSKUSJA DAVIDSON–QUINE
NA TEMAT ZNACZENIA I WIEDZY
KRÓTKI PRZEWODNIK

Słowa kluczowe: Davidson, Quine, znaczenie, percepcja, pobudzenia zmysłowe, stanowisko dystalne, stanowisko proksymalne
Keywords: Davidson, Quine, meaning, perception, sensory stimulations, distal point of view, proximal point of view

Czy możemy uzyskać rozsądną koncepcję myśli o świecie bez ulegania pokusie objaśniania znaczenia i wiedzy, zaczynającego się od prywatnej dziedziny mentalnej i dopiero później próbującego dotrzeć do rzeczywistości zewnętrznej? Jest to pytanie dotyczące szeroko rozumianej filozofii empirystycznej, do którego przemyślenia stale zachęca Donald Davidson. Czymś innym jest powiedzenie, że bez percepcji nie byłoby wiedzy o świecie zewnętrznym oraz komunikacji, a czymś zupełnie innym przyjęcie po-

* Tomáš Marvan, ur. 1974, naucza filozofii w Uniwersytecie Karola w Pradze oraz pracuje na stanowisku badawczym w Czeskiej Akademii Nauk. Opublikował wiele artykułów i recenzji z zakresu współczesnej analitycznej filozofii języka (D. Davidson, W.V.O. Quine, R.B. Brandom, H. Putnam), a także przekłady kluczowych tekstów filozoficznych Descartes’a, Davidsona i Quine’a. Jest redaktorem zbioru artykułów *What Determines Content: The Internalism/Externalism Dispute* (Cambridge Scholars Press 2006). Obecnie pracuje nad książką o relatywizmie pojęciowym. E-mail: marvan@flu.cas.cz.

glądu, że nasze znaczenia lub teorie są zdeterminowane lub uzasadnione przez coś, co w sensie dosłownym dzieje się w nas. Pierwsze jest dla Davidsona „błądą” interpretacją empiryzmu (1990, s. 68) – w istocie rzeczy tak błędą, że Davidson raczej całkowicie zrezygnowałby w tym przypadku z etykiety „empiryzm”, gdyż jest to truizm, którego powszechnej akceptacji się oczekuje i nie może w związku z tym oznaczać odrębnego stanowiska filozoficznego. To drugie jest cechą charakterystyczną empiryzmu w tradycyjnym sensie.

Takie widzenie spraw przenika debatę Davidsona z Quine’em. Debatą, faktycznie trwającą kilka dekad, sprawia wrażenie głębokiego obustronnego nieporozumienia, tym bardziej zaskakującego, że obaj bohaterowie sporu dobrze znają swoje prace. W poniższej rekonstrukcji przedstawię tę debatę zasadniczo z perspektywy Davidsona – w końcu to Davidson dopatrzył się niespójności w systemie Quine’a i był zainteresowany podtrzymaniem dyskusji. Często jednak będę dochodził do konkluzji, które nie są w duchu Davidsonowskim.

Zarówno w semantyce, jak i epistemologii debata toczy się w dużej mierze wokół roli przypisywanej „pobudzeniom” – podrażnieniom powierzchniowym, wzorcom aktywowanych neuroreceptorów. Wedle Davidsona, Quine waha się między dwoma różnymi punktami widzenia – „proksymalnym” i „dystalnym”. W pierwszym treści słów są indywidualizowane przez coś ze sfery prywatnej jednostki, która ich używa (podobnie jest z przekonaniem i tym, co je funduje). Drugi punkt widzenia pozwala indywidualizować zdania i przekonania bezpośrednio w kategoriach zewnętrznych przedmiotów, zdarzeń i sytuacji. Zajmijmy się najpierw znaczeniami.

1. Znaczenia

Jest czymś zupełnie naturalnym myślenie, że zdania odnoszące się do aktualnych okoliczności – „zdania obserwacyjne” – są bezpośrednio powiązane z publicznie obserwowalnymi rzeczami, zdarzeniami i sytuacjami. To bezpośrednie powiązanie, obok wielu innych czynników, umożliwia quine’owskiemu lingwiście terenowemu przekład zdań dotychczas nieznanego języka, ponieważ nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie możemy przypisywać mu wiedzy na temat wzorców pobudzeń receptorów u jego informatorów. Quine przyjmuje jednak często odmienny punkt widze-

nia, punkt widzenia teoretyka wyposażonego w aparat pojęciowy nauk przyrodniczych. Pojęcie pobudzenia powierzchniowego u podmiotu jest stosowane *wyłącznie* w ramach tej perspektywy i wydaje się mieć charakter proksymalny. Quine postuluje, na przykład, pojęcie „znaczenia bodźcowego”, które stanowi po prostu uporządkowaną parę pobudzeń powodujących zgodę na jakieś zdanie albo odstępianie od niego. Te dwie perspektywy, utrzymuje Davidson, są ostatecznie nie do pogodzenia. Zaleca wobec tego opowiedzenie się po stronie koncepcji dystalnej, która, według niego, jest wolna od trudności podejścia proksymalnego¹. Przypomina również, że ostatecznie to Quine był tym, który wprowadził perspektywę dystalną do semantyki w *Słowie i przedmiocie* i późniejszych pismach, gdzie jest wyraźnie podkreślana waga wspólnych, intersubiektywnie dostępnych wskazówek przy nabywaniu języka².

Jaką zatem rolę odgrywają pobudzenia w Quine’owskiej koncepcji znaczenia? Zacznijmy od kwestii nastęrczającej mniej trudności: czy klasyfikacja zdań na mocy powiązanych z nimi pobudzeń lub bodźców jest ze swej natury *semantyczna*? Przypuśćmy, że ktoś wprowadza pojęcie znaczenia bodźcowego przez stwierdzenie, że zdania są *o* pobudzeniach zmysłowych. Taka idea oczywiście nie rokuje żadnej nadziei i sam Quine przeciwstawia się czemuś takiemu (Quine 1981a, s. 25). Przeciwnie, teoretyk stosujący pojęcie pobudzenia nie stara się zrozumieć, o czym są zdania formułowane przez autochtonów, gdyż to zadanie należy do lingwisty terenowego. Teoretyk jest raczej zainteresowany tym, „dlaczego to działa” (Quine 1999, s. 74).

Kwestię tę można przedstawić w sposób nieco bardziej przejrzysty. Mówiąc o pobudzeniach, Quine stara się przyczynić do zrozumienia przez nas rzeczywistej praktyki kontaktów językowych poprzez zakotwiczenie jej w czymś bardziej zrozumiałym w ramach pewnego dyskursu naukowego. To, co czyni pobudzenia atrakcyjnymi w jego oczach, to nie tylko fakt – jak mi się wydaje – że umożliwiają one dorzeczne, z punktu widzenia psychologii, mówienie o użyciu jednostkowych zdań obserwacyjnych. Albowiem, co ważniejsze, wydają się one dostarczać schematu identyfikacji *relacji semantycznych* między takimi zdaniami – przypomnijmy, że pojęcie

¹ Niektóre z nich przedstawię poniżej.

² Davidson w sposób niezmordowany podkreślał to w swoich publikacjach, zob. np. Davidson 1990 i 2000.

to znalazło się w *Słowie i przedmiocie* w kontekście snucia domysłów o procesie radykalnego *przekładu*. Zauważmy, że można mówić o relacjach semantycznych między zdaniami nawet bez zakładania szczegółowej wiedzy na temat tego, co te zdania znaczą³. Załóżmy, że mówimy, iż moje zdanie obserwacyjne *S* i tacytne zdanie obserwacyjne *N* są synonimiczne. Jak możemy uzasadnić to twierdzenie? Stwierdzenie, że zdania te są „o tych samych rzeczach w świecie” nie będzie przemawiało do ludzi nastawionych bardziej naukowo, którzy będą wymagali bardziej rygorystycznego i przejrzystego wyjaśnienia. Stąd Quine próbował odwołać się do pobudzeń: zakładamy, że u dwóch użytkowników języka to, czego oboje byli świadkami pobudziło odpowiednio podobny zbiór receptorów.

Istnieją inne sposoby interpretowania twierdzeń o synonimiczności. Możemy odwołać się do założenia o odpowiednio podobnych stanach mózgu wspomnianych użytkowników języka lub do założenia o ich odpowiednio podobnych doświadczeniach wzrokowych i innych, dotyczących tego, czego byli świadkami. Jednak w tym miejscu pojawiają się Quine’owskie względy pragmatyczne. Jego zdaniem nasza sytuacja jest korzystniejsza, gdy przyjmujemy pobudzenia, gdyż nie jest rzeczą przez nas pożądaną nadmierne komplikowanie interesującej nas kwestii. Stany mózgu są zbyt złożone, by je wykorzystać, zaś doświadczenia zmysłowe są zbyt bogate i zbyt trudne do scharakteryzowania. A nawet proste zjawiska otaczającego nas świata, jeśli odwołujemy się do nich w charakterystyce komunikacji językowej, niosą ze sobą pewne problemy. Na przykład, w przypadku zdania „Pada”, musimy przywołać jakieś niejasne pojęcie, powiedzmy pojęcie „sytuacji”, aby wyjaśnić zachowanie werbalne użytkownika języka. Powtórzmy, *moglibyśmy* wybrać inne narzędzie pojęciowe aniżeli bodźce powierzchniowe – „powierzchnia styku jest rodzajem triku” (*interface is an artifice*) (Quine 1993, s. 113) – jednakże ta metoda jest zalecana ze względu na jej prostotę i przejrzystość. W podejściu tym chodzi o wybranie najbardziej odpowiedniego miejsca, w którym „schodzą się” informacje pochodzące od przedmiotów zewnętrznych i zostają starannie zidentyfikowane i pogrupowane. Jest to zadanie wykonalne tylko w zasadzie, gdyż Quine z pewnością nie sugerował, że powinniśmy w dosłownym sensie rozpocząć od badania siatkówek oczu ludzi (oraz innych części ich powierzchni pobudzeń).

³ Rozmowy z Olafem Müllerem pomogły mi to dostrzec.

Quine zorientował się jednak później dzięki uwagom swoich krytyków, że semantyka może być rozwijana nawet bez odwołania się do pojęcia znaczenia bodźcowego, które wymaga dużej zgodności pobudzeń receptorów u różnych osób w danych warunkach. W ostatnich pismach porzucił je całkowicie jako „głównego winowajcę” (Quine 1993, s. 114). Zgodność ta nie jest kluczowa dla komunikacji. Co więcej, znaczenie bodźcowe nie posuwa nas daleko w kwestii pełnokrwistej komunikacji językowej (Quine 1986, s. 365). Kierując się wyłącznie pobudzeniami, możemy dokonać pogrupowania zdań dwóch osób, które będzie się całkowicie różniło od pogrupowania opartego na zewnętrznych przedmiotach odniesienia tych zdań. Ten sam przedmiot, o którym się mówi, może być postrzegany pod różnymi kątami, z różnych odległości i w różnych warunkach oświetlenia. Wszystko to będzie stanowiło wytłumaczenie potencjalnie olbrzymiej różnorodności we współwystępujących pobudzeniach. Ponadto, jak zauważył kiedyś Davidson, ktoś mógłby założyć okulary odwracające spektrum barw, co czyniłoby napływające bodźce różnymi od bodźców obserwatorów tego samego zdarzenia, którzy nie noszą takich okularów. Nie zablokowałyby to jednak u tej osoby kontaktów językowych z innymi, a przynajmniej nie na długo (potrzebowałaby ona z pewnością trochę czasu na przystosowanie się do nowego sposobu doświadczenia). Skrajne rozbieżności w znaczeniu bodźcowym mogą nie wpływać na zgodność pod względem znaczenia właściwie rozumianego. A jeśli tak, to na przegraną skazana jest koncepcja, która znaczenia zdań różnych języków wiąże z tym, co dzieje się na powierzchni ciała.

Ustaliwszy to wszystko, można się zastanawiać, jaka – w myśl późniejszych poglądów Quine’a – jest rola pobudzeń w rozważaniach teoretycznych na temat komunikacji. Skoro możemy obejść się bez założenia o bardziej lub mniej wspólnym znaczeniu bodźcowym, racjonalne powody zachowania odwołań do pobudzeń stają się niejasne. Tak czy inaczej, bezpodstawne jest założenie Davidsona (wyrażone w 1990), że rola pobudzeń wedle Quine’a polega na dostarczaniu zdaniom właściwych im drobnoziarnistych treści semantycznych. Zdania obserwacyjne u Quine’a nie są wyłącznie o pobudzeniach; pobudzenia nawet nie determinują ich treści. Tym, co ostatecznie podaje w wątpliwość wartość znaczeń bodźcowych nie jest, z całym szacunkiem dla Davidsona, ich natura proksymalna, lecz to, że są one teoretycznie *nieistotne* w koncepcjach zachowania językowego.

Nie jest to jednak pomyślane jako krytyka poglądów semantycznych Quine'a. Gdy zapytamy, jak lingwista radzi sobie z przekładem dyskursu tubylców, wówczas od Quine'a możemy dowiedzieć się tylko tyle, że odbywa się on poprzez kierowane empatią odwołanie się do publicznie obserwowalnych przedmiotów, sytuacji, zdarzeń. A gdy zapytamy, co determinuje treść semantyczną dużej części naszego dyskursu (a pośrednio nawet jego jeszcze większą część), otrzymujemy tę samą odpowiedź: publicznie obserwowalne okoliczności. To dlatego możemy potraktować go dosłownie, gdy zaznacza, że jego „stanowisko w semantyce jest tak samo dystalne, jak Davidsona” (Quine 1993, s. 114).

Według mnie komentatorzy niedostatecznie doceniają fakt, że pogląd dystalny jest dla Quine'a niewystarczający do *wyjaśnienia* czegokolwiek dotyczącego komunikacyjnego użycia języka. Jest on raczej jedną z tych rzeczy, które przyjmuje się za pewnik w namyśle nad semantyką. Specyficznie Quine'owska próba wyjaśnienia przywoływałaby zatem pojęcie pobudzenia jako niepretensjonalny punkt wyjścia do tego, co z upływem czasu stanie się, miejmy nadzieję, pełnokrwistą naturalistyczną teorią komunikacji. Niemniej wydaje się, że wyrzekając się znaczenia bodźcowego, Quine uznał, że interesujące nas pojęcie nie stanowi najlepszego narzędzia ujmującego komunikację w sposób przejrzysty i naukowo godny szacunku. A to, bardziej niż cokolwiek innego, wzmacnia wniosek, że jego poglądy w kwestii determinowania treści nie są proksymalne w sensie Davidsonowskim.

2. Epistemologia: sceptycyzm i pośredniki

Także w kwestiach epistemologicznych pobudzenia stanowią centralny wątek debaty. Quine rzekomo

nadaje [...] pobudzeniom rolę epistemiczną bardzo podobną pod istotnymi względami do roli, jaką dane zmysłowe (surowe doświadczenia, percepty, nieprzetworzone dane sensoryczne) odgrywały w pismach wczesnych empirystów. [...] Spodobała mu się idea nieprzetworzonych danych sensorycznych jako podstawy naszych przekonań o świecie i uważał, że schemat pobudzeń tworzy mniej zagmatwaną podstawę (Davidson 1999, s. 134).

Nie brzmi to najlepiej, lecz najpierw musimy mieć jasność, w jakim sensie pojawia się u Davidsona termin „podstawa”. Czy powinniśmy, w myśl Davidsonowskiej interpretacji Quine’a, uciekać się do pobudzeń w celu *uzasadnienia* naszych przekonań o rzeczywistości zewnętrznej? Czy stanowią one nasze jedyne, albo rozstrzygające, *świadcstwo*? Otóż nie sądzę, żeby próba przypisania Quine’owi tego założenia łatwo się powiodła, gdyż Quine zwykł używać terminu „świadcstwo” w zupełnie zwyczajny i niekwestionowalny sposób – na przykład w swojej odpowiedzi Keithowi Lehrerowi, gdzie twierdzi, że „obserwacja jest siedliskiem świadcstwa” (2000, s. 412)⁴. Świadcstwo jest tu najwyraźniej czymś, co jest dostępne podmiotowi prowadzącemu badania naukowe. Jednakże, i jest to rzecz kluczowa dla Davidsona, inne fragmenty w pismach Quine’a wydają się znacznie zmieniać ten obraz. Sugerują one, że świadcstwami są *po prostu* same pobudzenia (Quine 1976, s. 229, przekład polski s. 28; 1969, s. 75, przekład polski s. 111; 1974, s. 40, przekład polski s. 71–72; 1981b, s. 40).

(A) Można mówić o dwóch wątkach Davidsonowskiej krytyki tego stanowiska⁵. Prostszy i bardziej znany zarzut odnośnie do przywoływania pobudzeń mówi, że zawiera ono zwykły błąd kategorialny – nie ma wcale sensu mówienie o pobudzeniach jako świadcstwie uzasadniającym nasze przekonania i teorie, gdyż świadcstwo może docierać do nas jedynie w postaci propozycjonalnej (czyli sądowej), której to pobudzenia nie mają (Davidson 2001, s. 292). Przekonania nie mogą wspierać się na pobudzeniach, tak jak budowla nie może wspierać się na przekonaniach; przekonanie może wspierać się tylko na innym *przekonaniu* (Davidson 1986, s. 319). Rzecz jasna, zmysły z ich pobudzeniami powierzchniowymi odgrywają zasadniczą rolę przyczynową w nabywaniu przekonań percepcyjnych, jednak ten truizm nie ma, dla Davidsona, *żadnych* wartych zauważenia konsekwencji. „Produktem końcowym” procesu poznawczego są, z jednej strony, publicznie obserwowalne byty, stany i zdarzenia, zaś z drugiej strony nasze przekonania.

Zgodnie z tym, jak odczytuję Quine’a, zarzut powyższy jest absurdalny. Mam na myśli to, że jest on absurdalny, gdy prezentuje się go w ramach

⁴ Zob. także Quine 1993, s. 110–111, gdzie scharakteryzował on zdania obserwacyjne jako „nośniki” świadcstw dla twierdzeń naukowych w bardziej teoretycznym tonie.

⁵ Gwoli precyzji, jest jeszcze trzeci wątek, skoncentrowany na zagadce „relatywizmu pojęciowego”. Pominę tę sprawę w obecnym artykule.

krytyki poglądów *Quine'a*, a nie w odniesieniu do doktryn wielu innych autorów, gdzie może okazać się całkiem trafny. Po pierwsze, Quine – powtórzmy – nigdy nie uważał, że pobudzenia siatkówki oraz inne są czymś, do czego percypujący podmiot – lub też badający go podmiot – może mieć świadomy dostęp. Olbrzymia część ludzi prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy z istnienia swych receptorów powierzchniowych, nie wspominając już o schematach pobudzeń receptorów. W analogii do przypadku semantycznego przedstawionego powyżej, powody, dla których Quine wybrał pobudzenia dla celów epistemologicznych, są pragmatyczne. Świadcstwo, o które mu chodzi, ma charakter trzeciosobowego świadectwa właściwego epistemologii znaturalizowanej, które epistemologowie postulują, by rzucić nieco światła na proces dochodzenia podmiotu do teorii świata. Co więcej, świadectwo w tym szczególnym sensie jest czymś całkowicie *kausalnym*. Nie ma tu mowy o uzasadnieniu, a Quine, który – wedle mojej najlepszej wiedzy – zawsze unikał słowa „uzasadnienie”, był jeszcze bardziej niechętny, by go używać w obliczu wątpliwości Davidsona (Quine 1994, s. 502). Posługując się jego własnym sformułowaniem, nic w jego systemie nie jest na tym zawieszono (Quine 1990, s. 80). Zatem różnica między epistemologią Davidsona i Quine'a polega na tym, że podczas gdy temu pierwszemu chodzi o koncepcję uzasadnienia przekonań i teorii w zgodzie z przyczynowym ujęciem nabywania przekonań i teorii, ten drugi optuje wyłącznie za koncepcją przyczynową⁶. Można zarzucić Quine'owi, że jego „epistemologia” jest zbyt odizolowana od bardziej tradycyjnych zainteresowań w tej dziedzinie, niemniej nie można powiedzieć, że jest rażąco nieracjonalna. (Nie zamierzam dowodzić słuszności tego nowego stylu uprawiania epistemologii, a jedynie oczyścić go z zarzutu, który wydaje się chybyony).

(B) Zobaczymy, czy druga eskapada Davidsona jest bardziej udana. Davidson zarzuca współczesnemu empiryzmowi, którego przykładem są

⁶ Quine wyjaśnia (2000, s. 412), że zaleca zwrot w kierunku psychologii empirycznej nie w celu całkowitego wyeliminowania zagadnienia uzasadnienia, ale po to, by *oddzielić* je od rozważań na temat tego, co „faktycznie robimy”, kiedy zajmujemy się badaniem natury, łącznie z podmiotami ludzkimi. Mówienie o uzasadnianiu należy zastąpić przyczynowymi ujęciami dotyczącymi tego, które pobudzenia wywołują w nas takie a nie inne reakcje werbalne. Następnie przechodzi do wyłożenia swoich pozytywnych poglądów na uzasadnienie w nauce; polega ono na skutecznym przewidywaniu i wstępnej selekcji teorii wartych przetestowania.

teorie danych zmysłowych *à la* Russell i Ayer, wprowadzenie *tertium quid*, czegoś znajdującego się pomiędzy naszymi myślami o świecie a samym światem, co reprezentuje umysłowi coś względem niego zewnętrznego. Uznałby on Quine’a za ostatniego heroicznego przedstawiciela tej tradycji, proponującego w miejsce anachronicznych danych zmysłowych pobudzenia, aczkolwiek w dużej mierze dla tego samego celu. Te „neurologiczne substytuty” (Davidson 1990, s. 69), w tym samym stylu, co ich poprzedniki, reprezentują rzeczywistość zewnętrzną wobec umysłu.

Z tego, co rozumiem, zagrożenia, które niepokoją Davidsona, dotyczą zgodności tej reprezentacjonistycznej epistemologii ze skrajnymi postaciami sceptycyzmu. Poleganie na „bytach jawiących się umysłowi” rejestrujących to, „co na zewnątrz” i informujących to, „co wewnątrz” jest ryzykowne, gdyż takie pośredniki mogą przedstawiać nam świat *bardzo* nieadekwatnie. Pobudzenia, które mamy, mogą być dokładnie takie same, chociaż świat tam na zewnątrz radykalnie się zmienił, a nasze o nim przekonania percepcyjne i inne okazały się w dużej mierze fałszywe (Davidson 1986, s. 313). Davidson nie widzi innego wyjścia z tego kłopotliwego położenia, jak tylko zupełne odrzucenie pośredników, ponownie w duchu nieskomplikowanego dystalizmu.

Czy zatem Quine’owskie pobudzenia są jakimiś *tertia* w sensie Davidsona? Zacznijmy od tego, iż uważam, że samo nasuwa się coś przypominającego wniosek poprzedniej części, a mianowicie, iż pobudzenia nie mogą być pośrednikami prezentującymi się umysłowi (lub przez niego „ujmowanymi”) po prostu dlatego, że – w *przeciwieństwie* do danych zmysłowych – nie są one dostępne podmiotowi (ani jego interpretatorowi). Przypuśćmy jednak, że Davidson obstaje przy tym, że bycie obiektem świadomej uwagi *nie* jest jedną z charakterystycznych cech pośrednika epistemicznego. Jednakże nie ma to znaczenia. Nadal nie możemy sobie z nimi poradzić. Jako nasze jedyne źródło informacji o rzeczywistości tam na zewnątrz *są* one pewnego rodzaju pośrednikami. Nie jest rzeczą rozsądną ufać im, gdyż mogą nas okłamywać.

Jedną ze strategii usuwających tę obawę jest po prostu *przyznanie racji* sceptycyzmowi. O dziwo, w swojej odpowiedzi Barry’emu Stroudowi z 1981 roku Quine wydaje się myśleć dokładnie w ten sposób. Dowiadujemy się tam, że nauka może twierdzić o świecie tylko tyle, iż jest „jakoś tak ustruktrowany, że gwarantuje sekwencję pobudzeń, którą każe nam oczekiwać nasza teoria” (Quine 1981d, s. 474). Czy powinniśmy zgodzić

się na tę aprobatę sceptycyzmu oraz samoograniczenie się epistemologii reprezentacjonalistycznej? Czy powinniśmy uznać, że Quine przystaje na to, iż nie możemy wyjść *poza* nasze pobudzenia i nie docieramy do świata zewnętrznego? Wniosek ten, wedle Davidsona, świetnie pasuje do znanej Quine'owskiej idei „bytów postulowanych”, ponieważ teoria postulująca wydaje się traktować przedmioty zewnętrzne jedynie tak „jak gdyby” istniały (Davidson 1990, s. 73; 1994, s. 187). Jeśli zaś przedmioty istnieją tylko „jak gdyby”, to Quine ulega wersji antyrealistycznego konstruktywizmu, kwestionującego nawet samo pojęcie rzeczywistości niezależnej od umysłu⁷.

Uważam tę strategię interpretacyjną za błędną, pomimo kilku fragmentów w pismach Quine'a, które sugerują coś zgoła przeciwnego (Quine i Ullian 1978, s. 22). Zaczniemy od tego, że nie jest rozsądne patrzeć na Quine'a jako na przedstawiciela nurtu traktującego zewnętrzne przedmioty i zdarzenia jako byty postulowane *skonstruowane* z zasadniczo indywidualnych wzorców pobudzeń. Z pewnością nie konstruujemy ich w sensie składania prostych elementów w większą całość. Quine'owskie teoretyczne byty postulowane nie są efektem jakiegoś rodzaju „syntezy”. Są bytami *nieredukowalnymi*, postulowanymi co najwyżej w *odpowiedzi* na pobudzenia, a nie z nich wytworzonymi (Quine 1953, s. 44, przekład polski s. 73). Ale nie tylko to. Quine niejednokrotnie dał wyraz swojej mocnej wiary w solidny realizm zewnętrzny. Mówi on o „z góry uznanym świecie zewnętrznym” (1992, s. 19, przekład polski s. 40), gdzie owo uznanie jest punktem wyjścia epistemologii znaturalizowanej, a nie wynikiem jego dociekań nad naszą wiedzą o rzeczywistości (zob. Hylton 1997). A zatem przynajmniej skrajne wersje sceptycyzmu nie dadzą się pogodzić z oficjalnymi zobowiązaniami ontologicznymi Quine'a⁸. Na zarzut, że jest on zobowiązany do przyjęcia realizmu w sprawie pobudzeń oraz idealizmu w kwestii pozostałych przedmiotów w świecie, odpowiedział w sposób następujący:

⁷ Niektórzy najbardziej kompetentni badacze myśli Quine'a uznają ideę bytów postulowanych za wskazówkę pełnej akceptacji konstruktywizmu. Najwyraźniej wyraża to Lars Bergström: „Quine przyjmuje pogląd, że świat jest, w pewnym sensie, ludzką konstrukcją lub projekcją («czymś postulowanym»)” (2001, s. 31). Również Robert Fogelin (2004, s. 38) interpretuje Quine'a jako zatwardziałego antyrealistę.

⁸ Zauważmy, że scenariusz mózgow w naczyniu nie ma zastosowania w przypadku Quine'a, gdyż pobudzenia stanowią część niezależnej od umysłu rzeczywistości.

Mam w swej koncepcji siły pochodzące od realnych przedmiotów zewnętrznych, które wpływają na nasze zakończenia nerwowe i mam też w niej nas, przyswajających sobie zdania o realnych przedmiotach zewnętrznych, częściowo za sprawą warunkowania przez owe pobudzenia neuronalne, a częściowo za sprawą złożonych relacji zdań do zdań (1981c, s. 181).

Tym, co prawdopodobnie przekonuje wielu czytelników Quine’a do przypisywania mu silnie antyrealistycznego poglądu reprezentacjonalistycznego jest fakt, iż mówienie o obiektach postulowanych wydaje się w sposób intuicyjny implikować *nierealność* postulowanych obiektów. Nie jest to jednak słuszne. Byty postulowane nie są nierealne (z całym szacunkiem dla bogów Homera, flogistonu, eteru i wszystkiego innego). Mówienie o obiektach postulowanych sygnalizuje jedynie, że wszystkie byty w świecie, które istnieją według tej lub innej teorii, są ostatecznie postulowane w odpowiedzi na pobudzenia. Quine stwierdza tu coś epistemologicznego, a nie ontologicznego. Nie dzieli on zewnętrznych rzeczy fizycznych na dwie fundamentalne grupy: jedne realnie istniejące (pobudzenia), a drugie rzekomo istniejące (cała reszta)⁹.

Ponadto musimy poważnie potraktować fakt, że pobudzenia są wywołane *przyczynowo* przez zdarzenia w świecie. Quine zawsze konsekwentnie przedstawiał to jako ustalenie naukowe; przyjmujemy to chcąc nie chcąc, o ile nauka nie wytworzy czegoś lepiej ugruntowanego. Pobudzenia są zatem przedmiotami fizycznymi na równi z przedmiotami, które przyczyniają się do ich powstania: z drzewami, kamieniami i elektronami. W tym czysto przyczynowym otoczeniu nie ma miejsca na odwołanie się do reprezentacji: to, że *X* wywołuje przyczynowo *Y*-a w żaden sposób nie implikuje, że *Y* reprezentuje *X*-a. Zamiast utrzymywać w mocy pośredniczące reprezentacje, Quine za sprawą swego czystego kauzalizmu pozbawia ich właściwego im miejsca.

Zauważmy w końcu, że jeśli pobudzenia byłyby pośrednikami, to musiałyby wprowadzać nas w błąd za sprawą jakiegoś zakłócenia powstającego gdzieś między skórą a rzeczywistością tam na zewnątrz. Czym jednak mogłoby to zakłócenie być? Potrzebowałibyśmy sytuacji odwrotnej do tej z okularami odwracającymi spektrum barw, czyli coś w świecie, coś, z czym po-

⁹ Dreben (1992) również podkreśla ten fakt.

zostajemy w kontakcie percepcyjnym musiałyby się zmienić pomimo braku odpowiedniej zmiany po stronie pobudzeń. Muszę wyznać szczerze, że nie potrafię podać żadnego przykładu, który nie wydawałby się śmieszny, kiedy tylko zostanie przelany na papier. Fakt ten, przynajmniej w moich oczach, stanowi dodatkowy powód, by nie traktować pobudzeń jako nadających się do pełnienia roli pośredników. Weźmy pod uwagę ponownie dane zmysłowe. Ich orędownicy twierdzą, że przedmioty badane przez umysł stanowią coś o w dużej mierze nieznanymi własnościach¹⁰. Takie stanowisko daje swobodę do wprowadzenia głębokiej rozbieżności między reprezentacjami (danymi zmysłowymi) a tym, co one reprezentują. Kontrast z poglądem Quine'a jest uderzający, gdyż mówi on o pobudzeniach i ich dobrze znanych przyczynach w świecie – moje obecne pobudzenia są wywołane przyczynowo przez dobrze znane mi biurko, a nie przez jakieś w dużej mierze nieznanne *Ding an sich*.

3. Konkluzja

Mój wniosek jest taki, że Davidson przecenia analogię między koncepcją znaczenia i wiedzy nowożytnych empirystów a Quine'owską. Jak obficie potwierdza to przedstawiona dyskusja, Quine'a nie jest łatwo przełożyć na bardziej tradycyjny język filozoficzny. On sam skłaniał się do traktowania swoich projektów jako kontynuacji tradycyjnej działalności filozoficznej, lecz przekształconej, tj. znaturalizowanej. Jednakże wielu jego czytelników protestowało, że nowy sposób filozofowania daleko odbiega od tego, co tradycyjnie wiążemy z tą dziedziną, a w związku z tym że to, co on robi, trzeba oznakować innymi etykietkami. Jednakże etykiетки się nie liczą – co także zauważył Quine. Liczy się natomiast to, że naginając poglądy Quine'a do prokrustowego łoża tradycyjnej filozofii, najprawdopodobniej nie dostrzeżemy tego, co mają nam one do zaoferowania¹¹.

¹⁰ Na przykład Russell, co jest szeroko znane, doszedł do wniosku, że po prostu *nie potrafimy* prawidłowo odczytać większości cech rzeczywistości zewnętrznej, poza kilkoma cechami strukturalnymi rzeczy zewnętrznych, które z powodzeniem możemy wydobyc z naszych reprezentacji (są to cechy dotyczące np. względnego położenia rzeczy w czasoprzestrzeni). Zob. Russell 1912.

¹¹ Praca nad tym artykułem była możliwa dzięki wsparciu Fundacji Aleksandra von Humboldta. Na wielkie podziękowania zasługuje Colin Guthrie King za poprawienie angielskiej wersji tekstu.

Literatura

- Bergström L. (2001), *Davidson's Objections to Quine's Empiricism*, [w:] *Interpreting Davidson*, eds. P. Kot'átko, P. Pagin, G. Segal, Stanford: CSLI, s. 17–36.
- Davidson D. (1986), *A Coherence Theory of Truth and Knowledge*, [w:] *Truth and Interpretation. Perspectives on the Philosophy of Donald Davidson*, ed. E. Lepore, Oxford: Blackwell, s. 307–319.
- Davidson D. (1990), *Meaning, Truth and Evidence*, [w:] *Perspectives on Quine*, eds. R.B. Barrett, R.F. Gibson, Cambridge, MA: Blackwell, s. 68–79.
- Davidson D. (1994), *On Quine's Philosophy*, „Theoria” 60, s. 184–192.
- Davidson D. (1999), *Reply to Roger F. Gibson*, [w:] *Donald Davidson: Truth, Meaning, and Knowledge*, ed. U.M. Żegleń, London–New York: Routledge, s. 134–135.
- Davidson D. (2000), *Quine's Externalism*, [w:] *The Philosophy of Quine. Naturalism and Ethics*, ed. D. Føllesdall, New York–London: Garland, s. 75–86.
- Davidson D. (2001), *Comments on Karlovy Vary Papers*, [w:] *Interpreting Davidson*, eds. P. Kot'átko, P. Pagin, G. Segal, Stanford: CSLI, s. 285–307.
- Dreben B. (1992), *Putnam, Quine – and the Facts*, „Philosophical Topics” 20, s. 293–315.
- Fogelin R. (2004), *Aspects of Quine's Naturalized Epistemology*, [w:] *The Cambridge Companion to Quine*, ed. R.F. Gibson, Cambridge: Cambridge University Press, s. 19–46.
- Hylton P. (1997), *Rorty and Quine on Scheme and Content*, „Philosophical Topics” 25, s. 67–86.
- Quine W.V.O. (1953), *Two Dogmas of Empiricism*, [w:] W.V.O. Quine, *From a Logical Point of View*, New York: Harper and Row, s. 20–46 [wydanie polskie: *Dwa dogmaty empiryzmu*, [w:] W.V. Quine, *Z punktu widzenia logiki*, tłum. B. Stanosz, Warszawa: Fundacja Aletheia 2000, s. 49–75].
- Quine W.V.O. (1960), *Word and Object*, Cambridge, MA: MIT Press [wydanie polskie: *Słowo i przedmiot*, tłum. C. Cieśliński, Warszawa: Fundacja Aletheia 1999].
- Quine W.V.O. (1969), *Epistemology Naturalized*, [w:] *Ontological Relativity and Other Essays*, New York: Columbia University Press, s. 69–90 [wydanie polskie: *Epistemologia znaturalizowana*, [w:] *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, tłum. B. Stanosz, Warszawa: PIW 1986, s. 106–125].

- Quine W.V.O. (1974), *The Roots of Reference*, La Salle: Open Court, 1974 [wydanie polskie: *Korzenie ontologii*, tłum. B. Stanosz, Warszawa: Fundacja Aletheia 2006].
- Quine W.V.O. (1975), *On Empirically Equivalent Systems of the World*, „*Erkenntnis*” 9, s. 313–328.
- Quine W.V.O. (1976), *The Scope and Language of Science*, [w:] W.V.O. Quine, *The Ways of Paradox and Other Essays*, 2nd ed., Cambridge, MA: Harvard University Press, s. 228–245 [wydanie polskie: *Zakres i język nauki*, [w:] *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, tłum. B. Stanosz, Warszawa: PIW 1986, s. 27–47].
- Quine W.V.O. (1981a), *Empirical Content*, [w:] W.V.O. Quine, *Theories and Things*, Cambridge, MA: Harvard University Press, s. 24–30 [wydanie polskie: *Treść empiryczna*, tłum. T. Bigaj, [w:] B. Chwedeńczuk (red.), *Filozofia percepcji*, Warszawa: Aletheia-Spacja 1995, s. 217–222.
- Quine W.V.O. (1981b), *On the Very Idea of a Third Dogma*, [w:] W.V.O. Quine, *Theories and Things*, s. 38–42.
- Quine W.V.O. (1981c), *Responding to M. J. Cresswell*, [w:] W.V.O. Quine, *Theories and Things*, s. 179–181.
- Quine W.V.O. (1981d), *Reply to Stroud*, [w:] *Midwest Studies in Philosophy*, vol. 6: *The Foundations of Analytic Philosophy*, eds. P.A. French, T.E. Uehling, H.K. Wettstein, Morris: University of Minnesota Press, s. 473–475.
- Quine W.V.O. (1986), *Reply to Robert Nozick*, [w:] *The Philosophy of W. V. Quine*, ed. L.E. Hahn, P.A. Schilpp, La Salle: Open Court, s. 364–367.
- Quine W.V.O. (1990), *Comment on Davidson*, [w:] *Perspectives on Quine*, eds. R.B. Barrett, R.F. Gibson, Cambridge, MA: Blackwell, s. 80.
- Quine W.V.O. (1990), *Pursuit of Truth*, 2nd ed., Cambridge, MA: Harvard University Press [wydanie polskie: *Na tropach prawdy*, tłum. B. Stanosz, Warszawa: Spacja 1997].
- Quine W.V.O. (1993), *In Praise of Observation Sentences*, „*The Journal of Philosophy*” 90, s. 107–116.
- Quine W.V.O. (1994), *Response to Gibson*, „*Inquiry*” 37, s. 501–502.
- Quine W.V.O. (1999), *Where do We Disagree?*, [w:] *The Philosophy of Donald Davidson*, ed. L.E. Hahn, Chicago: Open Court, s. 73–79.
- Quine W.V.O. (2000), *Response to Lehrer*, [w:] *Knowledge, Language and Logic: Questions for Quine*, eds. A. Orenstein, P. Kotatko, Dordrecht: Kluwer, s. 411–412.

Quine W.V.O., Ullian J.S. (1978), *The Web of Belief*, 2nd ed., New York: Random House.

Russell B. (1912), *The Problems of Philosophy*, London: Home University Library [wydanie polskie: *Problemy filozofii*, tłum. W. Sady, Warszawa: PWN 1995].

*Z języka angielskiego przełożyła Adriana Schetz
Przekład przejrzał Tadeusz Szubka*

THE DAVIDSON-QUINE DISPUTE ON MEANING AND KNOWLEDGE:
A CONCISE GUIDE

Summary

The paper addresses the ‘distal/proximal’ debate between Donald Davidson and W.V.O. Quine on the nature of meaning and knowledge. It is argued that Davidson’s misgivings, though interesting, are not devastating for Quine’s version of empiricism, which is not readily translatable into traditional philosophical categories.